

Babcia klozetowa też jest godna szacunku i miłości

● Ze znakomitą aktorką **Anną Dymną** rozmawia Ryszarda Wojciechowska

Rozmowa

Ryszarda Wojciechowska
r.wojciechowska@prasa.gda.pl

W filmie „Excentrycy. Czyli po słonecznej stronie ulicy” (Srebrne Lwy dla filmu na gdyńskim festiwalu - dop. aut.) zagrała Pani pijaczkę, która klnie jak szewc i nienawidzi wszystkiego. Taka rola to pewnie wyzwanie?

To przejmująca, bardzo dramatyczna i wspaniała rola, chociaż ryzykowna. Rzeczywiście gram wstrętną, chorą ze strachu i nienawiści kobietę, która od kilku lat tylko leży w łóżku i uważa, że trzeba zgnieć, bo nic dobrego już jej nie czeka. Więc leży, pije i pali. Ale ja znam Janusza Majewskiego i wiem, że z nim warto ryzykować. A nawet warto przegrać. Praca z Januszem to ogromna przyjemność.

Nie miała Pani żadnych wątpliwości?

Nie, to on raczej wstydził się zaproponować mi tę rolę. Bo potem w tym samym filmie gram babcię klozetową. Nie wiedział, że ja nie pogardzam żadnym zawodem. Że jestem człowiekiem pracy. W toalecie, co prawda, jeszcze nigdy nie pracowałam, ale teraz po tej roli otworzyły się przede mną nowe perspektywy.

Upływ czasu to moja tajemnica, bo ja jestem coraz młodsza - mówi Anna Dymna

Bo naprawdę bardzo zgrabnie mi szła ta robota (śmiej).
szam za porównanie, jest... królową.

Mówiła Pani, że nieważne co się robi. Ważne, żeby być człowiekiem.

Tak byłam uczona, że trzeba swoimi rękami starać się zmieniać świat na lepsze. Tego uczyli mnie rodzice, kiedy byłam dzieckiem. Mój tata potrafił wszystko zrobić sam, mama nauczyła mnie gotować. Byliśmy w domu bardzo pracowitymi dziećmi. Rodzice uczyli mnie też szacunku do wszystkich ludzi. A potem Dymny ciągle mi powtarzał: - Nie będziesz nigdy żadną gwiazdą, bo cię zabiję. I to on użył tego sformułowania, że gdybym była nawet babcią klozetową i wykonywała dobrze ten zawód, to jestem tak samo godna szacunku i miłości, jak każda gwiazda filmowa.

Pani bohaterka w „Excentrykach” to postać bardzo dramatyczna.

Bo ona niesie tę całą tragedię, jaką nam kiedyś przyniosła komuna. Przecież tej kobiecie zabrano wszystko. Kiedyś była właścicielką pensjonatu, kobietą, która żyła na wysokim poziomie, grała na pianinie. A potem wszystko straciła. Nie wytrzymała tego i kompletnie się załamała. Jest jak zaszczute, cierpiące zwierzę. Ale w środku ma jakąś tęsknotę. I ja coś takiego w niej zobaczyłam. Myślę, że ta postać nie jest dlatego tak wulgarna, ponieważ niesie ze sobą cierpienie. Ona jak wielu cierpiących oskorupia się, najeża wulgarnością i agresją. Ale jednak pod wpływem tego, co się wokół niej dzieje, pod wpływem muzyki, zbiera się i w toalecie, przepa-

szam za porównanie, jest... królową.

Sam film jest jednak pogodny...

Ja bym go mogła bez przerwy oglądać. On tak wciąga i uspokaja. I słuchałabym ciągle tej muzyki. Bo ona mi daje poczucie, że nigdy nie jest tak źle, żeby człowiek się nie mógł uśmiechnąć.

Na gdyńskim festiwalu widzieliśmy Panią nie tylko w filmie Janusza Majewskiego, ale też w „Dniu babci”, w krótkim filmie absolwenta Gdyńskiej Szkoły Filmowej Miłosza Sakowskiego. Jaka jest różnica w pracy na planie z mistrzem i z debiutantem?

Janusza znam od kilkunastu lat, więc używamy mniej słów, żeby się dogadać. A Miłosza poznałam dopiero przed „Dniem babci”. Ale z nim też praca była fantastyczna. Nie widzę w pracy z nimi większej różnicy. Bo albo reżyser jest świetny i potrafi powiedzieć aktorowi, co ma grać, albo nie potrafi tego zrobić. Ja muszę wiedzieć, co mam grać i po co. U Miłosza też gram alkoholizkę, samotną, chorą na cukrzycę. To jest piękny film o samotności. I ja wiem, że to nawet ten alkohol nie jest ważny. Ważne jest to, że człowiek nie może być sam. A obok mojej bohaterki stoi taki łysol, chłopak, który też jest w życiu sam. I już w drugiej scenie widzimy, jak oni siebie nawzajem potrzebują. To film o potrzebie drugiego człowieka.

Pani lubi pracować z młodymi ludźmi.

Z młodymi pracuje się fajnie, ponieważ im bardzo zależy. Mam wrażenie, jakby wtedy



▶ Anna Dymna: - Mam wrażenie, że obecnie młodym się wydaje, że trzeba nagromadzić w filmie wiele obrzydliwości i wtedy będzie super. Ja w czymś takim nie gram, bo tego nie rozumiem

było wokół jakieś inne powietrze. Ale Miłosz bardzo mnie zaskoczył. Bo młodzi czasami mocno kombinują, chcą temat przyswoić od tyłu, albo chcą, żeby stanąć na głowie. Lubią czymś epatować. Mam wrażenie, że obecnie młodym się wydaje, że trzeba nagromadzić w filmie wiele obrzydliwości i wtedy będzie super. Ja w czymś takim nie gram, bo tego nie rozumiem. Ale w przypadku filmu Miłosza wszystko od samego początku rozumiałam. Dlatego byłam tak zrozpaczona, kiedy mi tę rolę zaproponował, a ja nie mogłam jej przyjąć. I musiałam odmówić. Nienawidziłam go za to. Mó-

wiłam mu, żeby mi nie przysyłał scenariusza, bo jak scenariusz będzie dobry, to mnie szlag trafi. No i mnie trafił. Ale potem los sprawił, że mogłam jednak wziąć udział w zdjęciach. Oczywiście, robiliśmy u niego trochę więcej dubli, chociaż u Janusza też się namęczyłam.

Ciągle jest Pani pytana o upływ czasu. Podobno ludzie dzwonią i mówią, że kto jak kto ale Pani nie może się zestarzeć. Nie może im tego robić. I co Pani na to?

A ja im mówię, że upływ czasu to moja tajemnica, bo ja jestem coraz młodsza. Mam coraz więcej w sobie energii, siły i uśmiechu, mimo wszystko. Im ciężiej i im bardziej kręgo-

ślup mi pęka, to ja potrafię jednak znaleźć w sobie siłę. A kobietom, które mają ogromny problem z figurą, mówię, że ja tak naprawdę to jestem szczuplutka, tylko ukrywam się pod takim cielskiem, żeby im było łatwiej żyć. Bo co mam mówić? Czasu nikt nie zatrzyma. Nie będę sobie nic odsysać i wysysać. Bo to byłoby dopiero marnowanie czasu. A poza tym, ja już wtedy nie byłabym sobą. Jestem taka i już. Chciałabym tylko, żeby mnie tak kręgoślup nie bolał. Ćwiczę, rehabilituję się, a on i tak boli. Podobno ma być lepiej za miesiąc. Czekać więc spokojnie. ● ©©